

Koegzystencja według Róży Thun

„Straszenie szariatem jest czymś tak okropnym, muszę przyznać”, mówiła Róża Thun na spotkaniu wyborczym, poruszając kwestie imigracji i starzenia się społeczeństw.

Europosłanka Róża Thun, która kandyduje na miejscu pierwszym z Koalicji Europejskiej w okręgu świętokrzysko-małopolskim, uważa, że obecność migrantów praktykujących szariat nie stanowi problemu, bo „to można sobie zorganizować, że jedni drugich szanują i żyją jakoś razem”. Uważa też, że „nie można straszyć innym, obcym, tylko przygotowywać się na to, przygotowywać struktury i instytucje do tego, że ich będzie coraz więcej”.

Thun poruszyła też problem demografii wskazując, że europejskie społeczeństwo się starzeje, ale „nie tylko chodzi o ręce do pracy, w ogóle o życie chodzi”. Jej zdaniem musimy pomagać, bo „to my zmieniliśmy klimat, a nie Afryka, oni cierpią przez to, bo u nich jest tak gorąco, że żyć się nie da, a my żyjemy coraz bogaciej.”

Thun twierdzi, że zmiany są nieuniknione i choć rozumie skalę wyzwania podając przykłady szkół w Europie zdominowanych przez dzieci imigrantów, to chce szukać rozwiązań, by zmienić problem w szansę dla nas i dla imigrantów.

Róża Thun: Straszenie szariatem jest czymś tak okropnym, bo to można zorganizować, że jedni drugich szanują i żyją razem. Nie można straszyć obcym, tylko przygotowywać się na to. To my zmieniliśmy klimat a nie Afryka, oni cierpią przez to, u nich jest tak gorąco, że żyć się nie da
pic.twitter.com/eF0CSLHu5x

– WaldemarKowal (@waldemarkowal) [22 maja 2019](#)

Dwa miesiące przed wyborami Róża Thun chciała przeciwstawić wolność w Brukseli brakowi wolności w Polsce, gdzie policja aresztowała nastolatków za jazdę po pomniku smoleńskim. Niestety mały szczegół – obecność uzbrojonego wojska w strategicznych punktach miasta – zepsuł zamierzony efekt. (j)

Na Esplanadzie Solidarności w Brukseli nie aresztują...
pic.twitter.com/jCAC8XVKAS

– Róża Thun (@rozathun) [25 marca 2019](#)

Gordyjski węzeł tolerancji

Jan Wójcik

Lech Wałęsa, żaląc się na zły PR zrobiony mu przez Oriane Fallaci, powiedział po jej śmierci, że ludzie czytają tylko tytuły, a rzadko przeglądają treści artykułów. To mogłoby wyjaśnić falę krytyki i oburzenia, jaka wylała się w internecie pod wywiadem z profesorem Andrzejem Szahajem.

<http://www.tokfm.pl/Tokfm>

Niestety „Gazeta Wyborcza” (i TOK FM) na wprowadzenie do tekstu wybrała akurat najmniej według mnie istotny fragment z bardzo ciekawych i wyważonych odpowiedzi profesora. Dogłębne przeczytanie jego artykułu powinno tylko cieszyć, a to z tego powodu, że osoba poważana w środowisku naukowym nie daje uwieść się bezkrytycznemu i zideologizowanemu multikulturalizmowi.

W żadnym wypadku nie chodzi tu o apologetyczne podejście do

profesora Szahaja, lecz o uczciwe uznanie dla przedstawionej przezeń koncepcji współżycia kultur w ramach jednego państwa, ale jednocześnie o jej krytykę. To, czy andaluzyjskie pokojowe współżycie islamu z miejscową kulturą było faktem czy mitem stworzonym wspólnie oraz czy zamachowcy w ostatnich latach wywodzą się z upośledzonych grup społecznych, czy wręcz przeciwnie bywają absolwentami uczelni wyższych, jest kwestią drugorzędą dla problemu będącego logiczną konsekwencją tez postawionych w wywiadzie.

Prof. Szahaj mówi, że chcąc być tolerancyjnymi nie powinniśmy zmieniać bądź zmuszać innych, żeby przyjęli nasz system przekonań i wartości. Jednocześnie *to nie oznacza, że owa tolerancja powinna być nieograniczona*. Jako granice stawia rażące pogwałcenie zasad kultury dominującej, na przykład w przypadku cywilizacji zachodniej, *gdy się chce wprowadzać w jej granicach zasady tzw. szariatu całkowicie sprzeczne z jej systemem wartości i prawodawstwem*.

W efekcie dochodzimy – podążając tokiem rozumowania Szahaja – do sprzeczności i konfliktu. Otrzymujemy bowiem rozsądną i bardzo ogólną teorię tolerancji ograniczonej pewnymi ramami, a jednocześnie w szczególnym przypadku islamu przyzwolenie na bycie z definicji nietolerancyjnymi wobec tej religii. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że społeczność muzułmanów została określona w Koranie (3:110): „Wy jesteście najlepszym narodem, jaki został utworzony dla ludzi: wy nakazujecie to, co jest uznane, a zakazujecie tego, co jest naganne; i wierzycie w Boga”. Większość muzułmańskich komentatorów Koranu podkreśla ten passus jako prawo do przewodzenia, rządzenia, dane społeczności muzułmanów wiernie przestrzegających wskazówek Allaha.

Po drugie prawo muzułmańskie *obejmuje w praktyce wszystkie sfery życia człowieka, jest w ścisłej zależności od teologii muzułmańskiej, i jako prawo Boskie (...) ogranicza ingerencję człowieka w tworzenie prawa*. (Janusze Danecki, „Podstawowe

wiadomości o islamie)

Po trzecie, rzut oka na praktykę i statystyki. Szariat, w takiej czy innej formie, obowiązuje w wielu państwach muzułmańskich, a Organizacja Współpracy Islamskiej (OIC) odrzuciła unijną krytykę kary kamienowania, jako zgodną z szariatem; najnowsze badania PEW Research pokazują ogromne poparcie dla szariatu w tych krajach muzułmańskich, gdzie nie było procesu sekularyzacji albo nie ma dużej różnorodności kulturowej ; w Wielkiej Brytanii sądy szariackie wprowadzono częściowo, w Niemczech funkcjonują w obiegu nielegalnym; 40% muzułmańskich studentów (teoretycznie lepiej zintegrowanych) w Anglii popiera szariat, również i niektórzy polscy imamowie twierdzą, że jest to lepsze rozwiązanie.

I po czwarte, sam profesor Szahaj pisze: *(...) islam, który ma ambicje regulowania ludzkiego życia we wszystkich jego wymiarach, jest nieco bardziej podatny na tego typu zjawiska (fundamentalizm, ekstremizm religijny – przyp. JW) niż chrześcijaństwo (...).*

Szariat jest więc, ni mniej ni więcej, kwestią zasadniczą dla bycia muzułmaninem. Znak zapytania można by jeszcze postawić przy definiowaniu, jak ujął to Szahaj, *chęci wprowadzenia zasady tzw. szariatu*. Czy mówimy tu już o propagowaniu takiego rozwiązania w naukach i publikacjach, czy też zawężamy kryterium i interesujemy się tylko realną groźbą takiego działania? W tym drugim przypadku większość przedstawicieli organizacji muzułmańskich w Europie (a takie odpowiedzi padają także w Polsce) podkreśli, że zgodnie z nakazami islamu w krajach, gdzie stanowią mniejszość, wyznawcy Allacha mają przestrzegać prawa danego kraju.

Niestety, pozostawia nas to nadal w demograficznej niepewności. Kontynuując bowiem ten tok myślowy, nie możemy przecież czekać, aż muzułmanie będą w większości, bo staną się kulturą dominującą. Ergo, musimy więc albo przeciwdziałać zmianie demograficznej, albo zmieniać muzułmanów. Oznacza to, że musimy albo dyskryminację stosować na granicach państw i

ograniczać imigrację, albo być nietolerancyjnymi według definicji podanej przez profesora i wymagać od muzułmanów zmiany.

Czy taka zmiana jest możliwa? Znakomity przykład Bassama Tibiego, pochodzącego z rodu szariackich jurystów z Damaszku, czy Tareka Fataha oraz im podobnych przeciwników traktowania szariatu jako czegoś więcej niż osobistej, moralnej ścieżki, pokazuje, że tak. Niestety, ci reformatorzy nie zyskują ani szerokiego poparcia w społeczności muzułmanów, ani dużego wsparcia Zachodu, a nawet – jak dr Zuhdi Jasser, muzułmanin i były oficer amerykańskiej marynarki – uznawani są przez „New York Timesa” za islamofobów.

Prawdopodobnie najbardziej oburzyło czytelników to, że profesor Szahaj używa tych samych argumentów do próby wyjaśnienia postępowania zamachowców oraz do krytyki antymuzułmańskich nastrojów. Z jednej strony zamach to *gest rozpacz, solidarności z poczuciem krzywdy i niesprawiedliwości (...)* w wymiarze losów pewnej wspólnoty – akurat wymierzony nie w konkretnego sprawcę, ale w całą wspólnotę państw Zachodu. Z drugiej strony antymuzułmańskie reakcje, czyli obwinianie *całych grup za przewiny ich członków* to przejaw intelektualnego lenistwa, stereotypów i nietolerancji.

Zgoda, przyjmijmy takie założenie, że po obu stronach konfliktu mamy do czynienia z ugrupowaniami, które uprawiają wspomniane przez profesora uproszczenia i uogólnienia. Zatem kolejnym czynnikiem tolerancji miałyby być traktowanie każdego indywidualnie, bez przypisywania mu stereotypów grupy. Na poziomie osobistym jest to łatwe. Od lat jestem przeciwnikiem członkostwa Turcji w Unii Europejskiej, jednak nie mam problemu, żeby odwiedzać znakomitą restaurację prowadzoną przez pewnego Turka w Warszawie. Widzę, że sprzedaje wino, czyta niereligijny „Milliyet”, wydaje się być bardziej europejski niż część naszych Europejczyków. Tylko jak prowadzić w oparciu o to jakąkolwiek politykę państwa?

Przecież wszystkich tych, którzy mają problem ze zbiorowym poczuciem krzywdy, nie wyślemy na psychologiczne kozetki.

Tu wracamy znowu do punktu, prawdopodobnie przeoczonego przez czytelników, w którym Szahaj dopuszcza interwencję w obronie wartości dominującej kultury. Wydaje się więc, że z jednej strony jako obywatele państwa powinniśmy cechować się tolerancją i indywidualnym podejściem do innych, jednak z drugiej strony państwo, które zgodnie z Konstytucją jest wykonawcą naszej woli, powinno takie działania (obronne) wobec grup stosować. Prowadzi to do kolejnej sprzeczności.

Profesorowi należą się podziękowania za jasne wyłożenie koncepcji tolerancji w granicach wyznaczonych przez dominującą kulturę. Taką od lat właśnie głosił portal euroislam i według niej staraliśmy się postępować. Jak starałem się pokazać, koncepcja ta prowadzi w konkretnych przypadkach do konfliktów i sprzeczności. Może zachowujemy się trochę jakbyśmy chcieli zjeść ciastko i mieć ciastko. Chcielibyśmy utrzymać szeroką tolerancję, a jednocześnie uważalibyśmy za zasadne nietolerancyjne działania państwa, żeby tę tolerancję zachować.

Możliwe, że tego węzła gordyjskiego nie da się rozwiązać i trzeba go przeciąć. Może powinniśmy przestać tolerować promowanie i nauczanie idei *rażąco gwałcących nasze zasady*, żeby zachować *kulturę szanującą prawa człowieka* i – jak zauważa Szahaj – obstawać przy nich, będąc przekonanym o słuszności tego podejścia. Wymaga to jednak od przedstawicieli mediów, polityki i środowiska naukowego odwagi, bo zarzuty o nietolerancję niewątpliwie padną wtedy z wielu stron.

Jan Wójcik obserwuj autora na Twitterze [@jasziek](#)